

Samotność byłych muzułmanów

24 marca 2021

Porzucenie islamu jest dla jego mieszkających na Zachodzie wyznawców trudne nie dlatego, że grozi im śmierć, ale dlatego, że porzucając islam tracą jednocześnie tożsamość, przyjaciół i rodzinę. Swoje nowe życie muszą budować do początku.

Książka Simona Cottee "The Apostates: When Muslims Leave Islam" jest pierwszą książką socjologa, próbującego znaleźć wspólne elementy w doświadczeniu wychowanych na Zachodzie młodych ludzi, którzy porzucili swój rodzinny islam. Książka jest niesłychanie ciekawa i odkrywcza, bo dając głos 35 młodym osobom pokazuje, jak wygląda od środka życie młodych muzułmanów w Wielkiej Brytanii i Kanadzie (9 rozmówców było z Kanady, reszta z Wielkiej Brytanii). O tym życiu wiemy bardzo mało i dlatego kilka kwestii było dla mnie zaskakujących.

Swoich rozmówców autor wyszukał przez internetowe forum organizacji Ex-Muslims of Britain (EMOB); prócz jednej osoby wszyscy byli muzułmanami z urodzenia. Wszyscy odeszli od islamu pod wpływem indywidualnych przemyśleń, a nie z powodu przekonywania przez inne osoby.

I tutaj pierwsze zaskoczenie: myślałem, że odejście od islamu jest procesem, który się kończy wyraźnym zerwaniem, a okazało się, że 19 osób nadal nie ujawniło w pełni swoim rodzinom (albo jednemu z rodziców), że już nie wierzy w Allaha i nie uważa się za muzułmanina – dla rodzin i dla świata zewnętrznego pozostają muzułmanami. To pokazuje, że wśród milionów wyznawców islamu na Zachodzie jakaś część może wcale nie być wierząca, a jedynie wiarę udaje.

Proces porzucania islamu trwa na ogół kilka lat i przechodzi przez cztery fazy. Zawsze zaczyna się od wątpliwości, czy to natury praktycznej czy moralnej, na przykład: "Dlaczego dobrzy ludzie, którzy nie są muzułmanami, mają iść do piekła?".

Wątpliwości mogą zostać zapoczątkowane zarówno przez doświadczenie osobiste (śmierć kuzyna, który zmarł w dzieciństwie – dlaczego Bóg to zrobił), bycie gejem (dlaczego Bóg mnie takim stworzył) czy dobry seks z niemuzułmaninem (dlaczego to jest zakazane?), jak i polityczne – głównie zamachy terrorystyczne, podważające przekonanie, że islam jest religią pokoju.

Wątpliwości zagłuszane są lękiem przed piekłem, lękiem przed publicznym ośmieszeniem i odrzuceniem, oraz lękiem przed byciem uznanym za “złego muzulmanina” albo, co gorsza, “apostatę”. O swoich wątpliwościach wątpiący nie mają z kim początkowo porozmawiać, w obawie przed odrzuceniem i ośmieszeniem.

W drugiej fazie szukają – albo są zmuszani do tego przez rodziny – wyjaśnień swoich wątpliwości. Rozmawiają z rodzinami albo imamami i rozmowy te nie przynoszą rozstrzygnięcia, ponieważ zamiast wyjaśnień spotykają się z trzema rodzajami reakcji: “musisz więcej studiować, żeby zrozumieć islam”, “przestań pytać” (“Nie mogłem spytać “Dlaczego Bóg tak powiedział?” bo to już jest bluźnierstwo”) i unikanie odpowiedzi.

Paradoksalnie, poszukując odpowiedzi na pytania pojawiające się przy czytaniu Koranu i hadisów, wątpiący tylko umacniają się w swoich wątpliwościach – bo muzulmanie nie znają ani Koranu, ani hadisów. Czytają wprawdzie na lekcjach religii Koran po arabsku, ale nie znając tego języka, nie rozumieją, co czytają. Nawet, gdy trochę po arabsku w końcu rozumieją, nauka odbywa się pamięciowo, nauczyciele nie udzielają wyjaśnień ani interpretacji tego, o co w tekście chodzi, a zadawanie pytań jest źle widziane.

To, jak bardzo sam tekst Koranu jest niezrozumiały, widać zresztą także po polskim tłumaczeniu Koranu: tekst zajmuje 730 stron, przypisy 130 stron drobnym drukiem, a jeśli chodzi o ilość słów to wyjaśnienia są obszerniejsze niż tekst!

To było drugie zaskoczenie: że muzułmanie po prostu często nie wiedzą, co w Koranie jest napisane, a ich wiedza pochodzi z tego, co mówią im rodzice i imamowie.

Zagłębianie się w Koran i hadisy nieodmiennie powoduje pogłębienie wątpliwości, a często dla wątpiących jest szokujące, ponieważ znajdują w tekstach zupełnie co innego, niż się spodziewali. Znajdują mnóstwo fragmentów agresywnych, wrogich wobec niemuzułmanów, głoszących niższość kobiet, akceptujących niewolnictwo i niewolnictwo seksualne. "Myślałem, że islam uwolnił niewolników, nie że wpędzał w niewolnictwo" – mówi jeden z nich.

W kolejnej fazie osoby wątpiące czują niezgodę na islam taki, o jakim się dowiedziały, ale jednocześnie nie są gotowe na odejście od niego. W ich głowach trwa nieustający dialog, jak to określa autor, głosów "halal" i "haram", tych napominających w imię islamu i tych podważających jego wartość. To jest faza zwątpienia, czy "wszystko jest ze mną w porządku".

"Przez cały czas miałem wątpliwości, ale chciałem wierzyć, że Bóg istnieje. Myślałem, że to wszystko moja wina, że czegoś mi brakuje, żeby wierzyć" – to kolejna relacja. Sytuacja staje się nie do wytrzymania.

Potem przychodzi faza czwarta, rozstrzygająca, w której zastanawiają się, co mają dalej robić, bo nie są w stanie wrócić do islamu, a jednocześnie nie widzą dalszej drogi dla siebie. To jest faza samotności, w której nie rozmawiają już z innymi muzułmanami na temat swoich wątpliwości i szukają pomocy na zewnątrz, w źródłach pozaislamskich.

Wtedy trafiają na portale byłych muzułmanów, na książki i materiały ateistyczne w sieci, czy to teksty byłych muzułmanów, jak Ayaan Hirsi Ali, czy innych, jak Richard Dawkins czy Christopher Hitchens. I dostrzegają dalszą drogę dla siebie – odejście od islamu i wiary w Boga. Stają się

ateistami i apostatami, porzucającymi wiarę. Na marginesie – słabością książki Cottee’go jest brak rozmów z muzułmanami, którzy nawrócili się na chrześcijaństwo; nie wiemy nawet, która ścieżka, ku ateizmowi czy chrześcijaństwu, jest częściej wybierana.

Ten moment wiąże się początkowo z uczuciami euforii i swobody, bo znikają ograniczenia, jakie islam nakładał na myślenie i zachowania. Ale nie jest to stan trwały, ponieważ wewnętrznemu poczuciu wyzwolenia na ogół nie towarzyszy ujawnienie porzucenia islamu przed rodziną i znajomymi. Apostata żyje tak, jak żył dotychczas, starając się minimalizować zewnętrzne oznaki religijności (modlitwy, wizyty w meczecie) i przygotowując się do wyjawienia najbliższym prawdy.

Porzucając islam apostata musi odpowiedzieć sobie na podstawowe pytania – kim jestem, w co wierzę – a także zdecydować o tym, w jaki sposób będzie żył. Porzucenie islamu to nie tylko utrata wiary w boga i dogmaty religii, to w równym stopniu rozstanie ze wspólnotą, która była podstawą poczucia tożsamości. “Jestem muzułmaninem”, a dopiero dużo dalej “jestem mężczyzną, inżynierem, jestem kobietą, jestem studentką”.

Większość apostatów przechodzi przez okres, gdy określa się głównie jako eks-muzułmanie, ale potem ta identyfikacja też zaczyna być niewystarczająca, bo chcą się określać pozytywnie – kim są, a nie negatywnie, kim nie są. W książce nie znajdujemy niestety wyraźnej odpowiedzi na to, jaką tożsamość sobie eks-muzułmanie budują, oprócz bycia ateistami. Być może autor nie dopytał swoich rozmówców, ale ani razu nie pojawia się nawet cień sugestii, że przynajmniej niektórzy próbują zastąpić tożsamość religijną tożsamością polityczną, na przykład: “jestem Brytyjczykiem”. Jeśli poczuwają się do wspólnoty, to jest to wspólnota eks-muzułmanów, ale ona funkcjonuje raczej w Internecie niż w świecie realnym.

Przyznanie się przyjacielom w wielu przypadkach prowadzi do

ich utraty, ponieważ nawet bliscy przyjaciele nie chcą mieć nic wspólnego z apostatą, natomiast nieprzyznanie – do odsunięcia się od nich, bo ich zainteresowania przestają być zainteresowaniami eks-muzułmanina.

Apostazja oznacza, przynajmniej początkowo, samotność, bo tak czy inaczej traci się dotychczasowych przyjaciół, a nowych zdobywa z trudem. W dodatku ci nowi, niemuzułmanie, bardzo słabo rozumieją problemy i siłę konfliktów wewnętrznych i emocji byłych muzułmanów, no bo przecież po prostu przestali wierzyć i chodzić do swojego meczetu, tak jak oni przestali chodzić do kościoła wiele lat wcześniej. Z książki nie dowiadujemy się też, niestety, jak często udaje się apostatom przezwyciężyć samotność, znajdując nowych przyjaciół i nowe grupy, w których będą mieć oparcie.

Jeszcze trudniejsze niż stworzenie nowej tożsamości i przyznanie się przyjaciołom jest dla apostatów ujawnienie się przed rodziną, chociaż prawie wszyscy wyznali swoje porzucenie wiary przed przyjaciółmi niemuzułmańskimi, a większość przyznała się też nielicznym przyjaciołom muzułmańskim (w jednym przynajmniej przypadku okazało się, że przyjaciółka też była ateistką).

W rodzinie na ogół najpierw przyznają się rodzeństwu, a dopiero potem któremuś z rodziców. Są i takie sytuacje, w których matka wie, a ojciec jest nieświadomy. Są sytuacje, w których apostata nie przyznaje się własnej żonie, bo wie, że żona go opuści, zabierając dzieci.

Przyznanie się rodzicom, a szczególnie matkom, jest tak trudne, ponieważ, jak to ujmowało wiele osób, “złamię im to serce”. I to nie jest obawa na wyrost, bo w każdym przypadku wyznanie jest przyjmowane przez rodziców (matki) szokiem, płaczem, rozpaczą – które nie mijają po dniu, tylko trwają długo. Chronienie rodziców przed prawdą spełnia rolę podwójną – oszczędza im cierpienia i oszczędza im wstydu w społeczności, bo bycie matką czy ojcem apostaty także na

rodziców rzuca ponury cień: źle wychowali swoje dziecko, są niedobrymi muzułmanami.

Niesłychanie silna więź, jaka łączy dzieci i rodziców, szczególnie matki, w społeczności muzułmańskiej, była dla mnie kolejnym szokiem. Rodziny są obecne w życiu dorosłych dzieci kontrolując ich zachowania ("dzwoni do mnie parę razy dziennie, potrafi zadzwonić nawet w czasie zajęć na studiach"), wspólnie odprawiając modlitwy i posty, szukając przyszłych mężów i żon. Siła tego związku, w którym splatają się kontrola (i podporządkowanie) z miłością to we współczesnych rodzinach niemuzułmańskich raczej rzadkość. Bardziej kojarzyła mi się taka sytuacja z niewielkimi sektami religijnymi, żyjącymi na marginesach społeczeństw.

A dlaczego rodzice tak strasznie rozpaczają, gdy (dorosłe) dziecko porzuca islam? Ponieważ pójdzie do piekła. To czwarte, największe zaskoczenie po lekturze "The Apostates": że piekło jest tak realne w wyobrażeniach muzułmanów. Być może tak realne wydawało się piekło naszym przodkom w średniowieczu, lecz tutaj muzułmanie w XXI wieku, w najbardziej rozwiniętych krajach Zachodu, są absolutnie pewni, że piekło istnieje, wiedzą dokładnie (na podstawie opisów w Koranie), jakie męki będą przeżywać grzesznicy tam wtrąceni i nieustannie zastanawiają się, jakie działania ich i innych osób spowodują, że zostaną na piekło skazani ("za taką sukienkę na pewno pójdzie do piekła" – to typowy komentarz matki jednego z bohaterów książki).

"W pewnym sensie piekło było głównym powodem, dla którego byłem muzułmaninem. Gdy byłem dzieckiem, mama i tata zawsze mówili mi o piekle. Więc zawsze kiedy zrobiłem coś, co myślałem, że jest haram, myślałem: 'O nie, teraz pójdę do piekła'. To była duża część mojego wychowania" – mówi jeden z apostatów.

Do piekła trafić jest łatwo, wykroczeń są tysiące, ale te główne wiążą się z bluźnierstwami (czyli zadawaniem pytań i

wątpliwościami), seksem i jedzeniem wieprzowiny – dla wszystkich niemal apostatów ostatecznym rytuałem porzucenia islamu było zjedzenie wieprzowiny w jakiegokolwiek postaci.

Piszącemu te słowa, szczerze mówiąc, nie mieści się w głowie, że ludzie współcześni, żyjący w Europie, mogą żyć w nieustannym strachu przed piekłem, którego istnienia są tak pewni, jak istnienia dni i nocy.

Dla apostatów nie ma dobrego rozwiązania, jeśli chodzi o przyznanie się rodzinie. Dlatego wielu wybiera ukrywanie swojej apostazji, żyjąc pozornie życiem muzułmanów, a nawet zgadzając się na aranżowane małżeństwa z muzułmanami, co oznacza, że udawać będą pewnie do końca życia.

Być może – książka o tym nie wspomina – napięcie długoletniego udawania kogoś całkowicie innego, niż czuje się wewnątrz, w którymś momencie staje się tak duże, że albo apostata się przyzna, albo wróci do islamu, uważając swoje odstępstwo od wiary za dzieło szatana (jest to jedno z tłumaczeń, jakimi imamowie uspokajają rodziny i społeczności – to nie samodzielne myślenie doprowadziło do apostazji, tylko działanie szatana). W każdym razie, tych którzy się nie przyznają, czeka życie raczej nieszczęśliwe i samotne.

I wreszcie zaskoczenie siódme – jak bardzo muzułmanie w Europie Zachodniej żyją w innym świecie, niż niemuzułmanie. Ich podstawowa tożsamość to tożsamość muzułmańska, a nie na przykład brytyjska; ich kontakty towarzyskie to kontakty niemal wyłącznie z innymi muzułmanami; ich rzeczywistość zawiera piekło, anioły, dżinów i “złe oko”, które przynosi nieszczęście.

Nawet jeżeli są czasem “złymi muzułmanami”, pijąc alkohol czy uprawiając seks przed ślubem, to i tak uważają się za nieporównanie bardziej wartościowych niż niemuzułmanie, bo mają “prawdziwą religię” i szansę na pójście do raju, podczas gdy wszyscy pozostali pójdą do piekła. Ateista to ktoś niemal

tak potworny jak diabeł. A jednocześnie najprościej było mi jako czytelnikowi zrozumieć, skąd się taka wizja świata bierze, wizja totalnie dzisiaj anachroniczna.

W kalendarzu muzułmańskim jest obecnie rok 1442 i można przyjąć, że naszych przodków, żyjących w naszym roku 1442, nic z tego by nie dziwiło – ani przekonanie o wyższości własnej religii, ani realność piekła, aniołów i “złych oczu”, ani brak przyjaciół poza własną zbiorowością wyznaniową. Nie mieli pewnie nawet określenia na osobę, którą my nazywamy “ateistą”, a odstępcą od wiary byłby ze społeczności chrześcijańskiej wykluczony. Pewnie jeszcze ze 150 lat temu taka jak muzułmańska wizja świata, głębokie zanurzenie w religii i wiara we wszystkie jej dogmaty, były w Europie powszechne.

Sekularyzacja, która wydaje się dziś oczywista, umowne traktowanie piekła w chrześcijaństwie, podkreślanie miłości bożej, a nie bożego gniewu wobec grzeszników, to zjawiska bardzo nowe w naszej cywilizacji.

Więc może muzułmanie też potrzebują, niekoniecznie 700 lat, tylko na przykład 150, żeby zacząć traktować religię w taki sposób, jak traktują ją dziś mieszkańcy Europy Zachodniej?

Tylko czy mamy tyle czasu, żeby żyć tuż obok siebie w kompletnie różnych światach?

Autorstwo: Grzegorz Lindenberg

Źródło: Euroislam.pl

Nota bibliograficzna

Simon Cottee “The Apostates. When Muslims Leave Islam”, Hurst, London 2015.